

# Radosław Sioma

---

## Prawie dla wszystkich, ale i prawie nikt skorzysta

---

Tematy i Konteksty nr 5 (10), 376-389

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Radosław Sioma**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

## **Prawie dla wszystkich, ale i prawie nikt skorzysta**

Opublikowanie monografii „Wiadomości Literackich” Mieczysława Grydzewskiego czytelnik zainteresowany literaturą i kulturą polską XX wieku, a zwłaszcza dwudziestolecia międzywojennego i powojennej emigracji brytyjskiej (pismo, jak wiadomo, kontynuowane było przez tego samego redaktora jako „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” (1940–1944), następnie zaś po prostu jako „Wiadomości” (1946–1981)), a więc czytelnik taki przyjąć powinien ów fakt przynajmniej z zadowoleniem. A dokładniej, w ten sposób zareagowałaby osoba nastawiona do życia optymistycznie, no bo pesymista, a przynajmniej sceptyk, już musiałby się zastanowić, czy w ogóle możliwe jest stworzenie monografii wydawanego przez blisko piętnaście lat tygodnika kulturalno-społecznego, która domaga się kompetencji z kilku przynajmniej dziedzin, gdyż poza historią literatury i prasy pod uwagę brać należy również szeroko rozumianą plastykę, muzykę, prawo, historię (nie tylko dwudziestolecia), sport, typografię... (Strach się bać – od razu wyznaję, że sam w większości tych dziedzin jestem prawie że kompletnym laikiem).

Małgorzata Szpakowska, autorka książki „*Wiadomości Literackie*”. *Prawie dla wszystkich* rozwiązała ten problem, pisząc, jak wskazuje podtytuł, monografię popularną<sup>1</sup>, odnosząc się zresztą pośrednio, głosami goszczących na łamach pisma Grydzewskiego autorów, do kwestii popularyzowania nauki. Warto dla potrzeb tej recenzji przypomnieć warunki skutecznej popularyzacji sformułowane przez orientalistę Bogdana Richtera (*O naszych artykułach popularnonaukowych słów kilka*, 1929, nr 44): po pierwsze więc, zgodność z aktualnym stanem wiedzy, po drugie zaś, poprawność polszczyzny. Małgorzata Szpakowska spełnia bez wątpienia drugi wymóg, jej, wpiszmy się w tendencję do nadużywania tego

<sup>1</sup> Jak można przeczytać na stronie przytytułowej, książka Małgorzaty Szpakowskiej została dofinansowana ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na działalność upowszechniającą naukę.

słowa, „narracja”, jest płynna, potoczna, niekiedy może, pod względem leksykalnym, choć bardzo rzadko, zbyt wyszukana jak na projektowanego podtytułem czytelnika.

Rzecz się natomiast komplikuje, jeśli brać pod uwagę zgodność z aktualnym stanem badań przy przedmiocie tak „transdyscyplinarnym” jak kulturalno-literackie czasopismo, gromadzące przedstawienia różnych sztuk (a nie tylko literackiej), ale także artykuły, szkice z rozmaitych dziedzin (mniej lub bardziej fachowe), reportaże, felietony, ogłoszenia i reklamy, i jeśli zważyć przy tym także na stan badań nie tylko nad samym tygodnikiem, ale i nad twórczością wielu z publikujących w nim i omawianych autorów, gatunków ich tekstów czy samej wreszcie epoki, oraz próbę przyswojenia tego różnorodnego i w sumie dość skomplikowanego „przedmiotu” nieco, mówiąc bez złudzeń, szerszemu odbiorcy. Bez wątpienia ma rację autorka omawianej monografii, porównując „Wiadomości” do dzisiejszych tygodników opinii, co zresztą wcale zadania nie ułatwia.

Odbiorca książki Szpakowskiej stanowi zresztą pewien problem, kto wie, może to powinien być kolejny warunek popularyzacji, precyzyjnie określony *target*, w każdym razie matematyk Aleksander Wundheiler sugerował, że nie można ograniczać się do popularyzowania jedynie kwestii łatwo zrozumiałych („Czy Newton rozumiał mechanikę newtonowską?”!!! *Fizyka czy filozofia*, 1933 nr 5) . „Prawie wszyscy” z podtytułu książki Szpakowskiej są tyleż niedookreśleni, co wyolbrzymieni i trudno się pozbyć wrażenia, że jest to usprawiedliwienie dla niektórych cech tej książki. Przede wszystkim zbyt streszczający jest tryb prezentacji pisma, zbyt uporczywe stronienie od bardziej syntetycznych ujęć poszczególnych kwestii, co skutkuje omawianiem „po kolei” tekstów z poszczególnych bloków tematycznych, dodatków do pisma (niektórych) czy dyskusji toczonych na jego łamach (naturalnie, nie wszystkich). Dość często opowiadanie „swoimi słowami” artykułów pozbawione jest przy tym precyzyjniejszej ramy pojęciowej. Autorka wprawdzie kilka razy przyznaje się do braku kompetencji, czy to historyka sztuki, czy muzykologa, jednakże partie książki, poświęcone tym dziedzinom kultury, nie różnią się jakoś specjalnie od tych, w których zapoznajemy się z publikowanymi na łamach wiadomości recenzjami czy reportażami. Czy naprawdę, pozostając przy tych ostatnich, należało omawiać aż tyle reportaży z wojny domowej w Hiszpanii Ksawerego Pruszyńskiego, z Niemiec Antoniego Sobańskiego lub z warszawskiej dzielnicy żydowskiej Wandy Melcer, aby zapoznać z nimi czytelnika? Trudno pozbyć się wrażenia, że wybrano sposób najłatwiejszy i najszybszy może, zarazem też najobszerniejszy. Nie chodzi jedynie o to, że opowieść o dziejach najbardziej znanego tygodnika literackiego mogłaby być bardziej zwarta (całość liczy ponad 400 stron), lecz o to, po pierwsze, czego w niej brakuje, po drugie zaś o pytanie, w jakim stopniu streszczanie artykułów, recenzji, ankiet i. in. jest popularyzacją (dodajmy dla jasności: także nauki).

W tym, jednym z najdłuższych zresztą, liczącym ponad 60 stron, rozdziałów książki (*Sztuka reportażu*) przedstawione zostają sprawy i autorzy zazwyczaj dość dobrze znani może nie prawie wszystkim, ale przynajmniej tym, którzy interesują się trochę literaturą i kulturą dwudziestolecia międzywojennego. Mamy więc prezentację sądowych reportaży „gorszycielki” Ireny Krzywickiej z głośnej sprawy Gorgonowej (która notabene została wznowiona w zeszłym roku przez córkę i wnuczkę Gorgonowej), krajowe i zagraniczne reportaże wymienionych już Ksawerego Pruszyńskiego, Antoniego Sobańskiego, egzotyczne podróże Aleksandra Jałty Połczyńskiego, wyprawy do Rosji Antoniego Słonimskiego, Władysława Broniewskiego (sekretarz czasopisma w latach 1925–1936), czy wreszcie, z mniej dziś znanych i pamiętanych, wspomniane także przed chwilą reportaże Wandy Melcer z przedwojennej warszawskiej dzielnicy żydowskiej, zebrane potem w książce *Czarny Łąd – Warszawa*. Te ostatnie tym bardziej interesujące, że o ile postępowe „Wiadomości”, nie tylko w osobie redaktora naczelnego i dwóch najważniejszych piór pisma, Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima, reprezentowały środowisko Żydów w pełni zasymilowanych, potępienie antysemityzmu łącząc zarazem z „niechęcią do ciemnoty i zacofania tradycyjnych społeczności żydowskich” (s. 171)<sup>2</sup>, o tyle, jak zauważa Szpakowska, w tekstach Melcer, pisarki, dodajmy, pochodzenia żydowskiego, przeważała już przede wszystkim niechęć, z powodu czego skarżyła się zresztą w swoich tekstach tak na ataki ze strony środowisk żydowskich (za rzekomy antysemityzm), jak i polskich narodowych, przyznających sobie monopol na krytykę Żydów.

Wyodrębnienie osobnego rozdziału poświęconego pisarstwu reportażowemu pokazuje jedną z naczelnych zasad układu treści książki Szpakowskiej – tematyczną: najczęściej jest to zresztą jakiś rodzaj pisarstwa, czy to historyczne, czy krytyka literacka, czy wspomniana już popularyzacja nauki i ona sama, pisarstwo religijne, religioznawcze i filozoficzne. Właśnie na tej zasadzie wyodrębniona została znaczna część rozdziałów książki Małgorzaty Szpakowskiej: *V. Sztuka reportażu, VII. Krytyka i krytycy, VIII. Sztuki plastyczne i inne, IX. Polityka historyczna i historia, X. Wiara – wiedza – życie codzienne*. Trudno nie dostrzec, ale i zarazem łatwo ganić tyleż pewną przypadkowość, co oczywistość takiego podziału. Powiedzmy zatem, że dziwi tylko jedna rzecz, mianowicie brak specjalnej, wyodrębnionej części poświęconej literaturze, nie tylko ze względu na tytuł i profil „Wiadomości Literackich”, co na ten dość oczywisty wzgląd, że literatura piękna była zawsze, nawet kiedy problematyka społeczno-kulturalna zaczynała w nim dominować, integralną i istotną częścią pisma Mieczysława Grydzewskiego. Jak odnotowuje Szpakowska, „traktowana była przez »Wiadomości« jako cel statutowy” (s. 300). Nie bez znaczenia jest też fakt, że wśród najważniejszych współpracowników „Grydza” znajdowali się

<sup>2</sup> M. Szpakowska, „*Wiadomości Literackie*”. *Prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012. Wszystkie cytaty lokalizuję w tekście głównym.

dwaj znakomici poeci – Antoni Słonimski i genialny Julian Tuwim, jednak publikujących na łamach tygodnika literatów, znacznie częściej mniej, niż bardziej znaczących, można by wymieniać bardzo długo, choć i lista tych znanych też nie byłaby krótka. I nie da się tej kwestii załatwić do pewnego tylko stopnia prawdziwym stwierdzeniem, że „[n]a podstawie doboru tekstów zaliczanych do literatury pięknej nie można więc za dużo powiedzieć o profilu pisma: poza skrajną awangardą i znanym wyjątkiem Gałczyńskiego obecni tam byli niemal wszyscy. I to zarówno pisarze, którzy mieli wejść do kanonu, jak ci, o których nikt dziś nie pamięta” (s. 257)<sup>3</sup>. Pomijając nieostrość i pewną szkolność takiego podziału, do oczywistości zaliczyć należy fakt, że awangarda publikowała na łamach „Wiadomości” bardzo rzadko; co jednak warte odnotowania, nie recenzowano także jej dorobku poetyckiego (choć zwracano uwagę na zjawiska o wiele mniej znaczące). W 1931 roku jednakże Marian Piechal przeprowadził wywiad z Tadeuszem Peiperem ze względu na skonfiskowanie przez cenzurę jego inspirowanego tzw. sprawą brzeską poematu *Na przykład* (obydwie sprawy – brzeska i swoboda wypowiedzi były dla redakcji bardzo ważne; na dołączonym do rozmowy zdjęciu „zwrotniczy” polskiej poezji wygląda zgoła niepoetycko, w prochowcu, kapeluszu, z teczką i parasolem w dłoniach przypomina raczej urzędnika niż „papieża awangardy”). Zareagowały też „Wiadomości” piórem Jana Nepomucena Millera na bezpardonowy artykuł Juliana Przybosia, *Chamuły poezji*, atakujący Jana Kasprowicza, Józefa Wittlina i Emila Zegadłowicza. Brak rozdziału poświęconego literaturze, by powrócić do głównego wątku, publikowanym na łamach wierszom, powieściom czy ich fragmentom, wreszcie, co równie ważne, tłumaczeniom, ujawnia chyba najbardziej tę słabość książki Szpakowskiej, którym jest brak ujęć bardziej syntetycznych, streszczanie zawartości tekstów (nie sposób wszak w książce o tygodniku literacko-kulturalnym opowiadać liryków czy, tym bardziej, nowel lub powieści).

Dodajmy zarazem, że wśród nierozpieszczanych autorów znajdowali się nie tylko awangardziści czy Gałczyński (opublikował jednak dwa wiersze), byli wśród nich, na przykład, Bolesław Leśmian czy Jerzy Szaniawski. O Leśmiana upominał się Wojciech Wyganowski w roku 1931 (nr 8) w związku z plebiscytem urządzonym przez „Wiadomości”, w którym autor *Łąki* zajął „aż” 46 miejsce. Może z tego powodu kilka numerów później Stefan Napierski doceniał Leśmiana, uznawał go za jednego z najbardziej autentycznych i zarazem niedocenionych poetów i – jakby usprawiedliwiając praktykę redakcji – pisał w zakończeniu swego szkicu: „Tak, zawiła jest poezja Leśmiana. Autor ten, przez dramat skłębionej ekspresji wywodzący się z domyślnej całości i na nowo stwarzający wszystkość, dziwnym obrotem rzeczy pozostanie pewnie poetą dla niewielu” (nr 15). Krótko przed śmier-

<sup>3</sup> Wcześniej zaś: „Wyjąwszy ścisłą awangardę (i w zasadzie Gałczyńskiego), niemal cała poezja polska przewinęła się przez to pismo” (s. 155).

cią, w latach 1935–1936 Leśmian zdążył opublikować w „Wiadomościach” osiem wierszy, w numerze 48 z roku 1937 Julian Tuwim publikował *Wspomnienie o Leśmianie*, z kolei na 28 stronie (z 32) „świętecznego” numeru 51/52 zamieszczono sprawozdanie z akademii żałobnej ku czci Leśmiana (na stronie pierwszej znajdowała się informacja o śmierci Andrzeja Struga, z dużym zdjęciem pisarza), poza tym autor *Sadu rozstajnego* dwukrotnie pojawia się, wraz z innymi pisarzami, jeszcze w ujęciu satyrycznym (Tadeusza Holendra i Antoniego Słonimskiego), także w roku 1937 Karol Zawodziński pisze recenzję czterech zbiorów, Kazimierzy Iłakowiczówny, Juliana Tuwima, Leopolda Staffa i Leśmiana właśnie (*Napój cienisty*), które ukazały się w roku poprzednim. Leśmian dziwi Zawodzińskiego, razi, pozbawiony jest talentu wersyfikacyjnego, dziwacznie deformuje słowa, rymuje na siłę<sup>4</sup>. Co do Szaniawskiego natomiast, to było to bodajże jeszcze większe nieporozumienie niż w przypadku Leśmiana, widoczne tak w impertynenckich recenzjach Słonimskiego, jak i proteście Jana Parandowskiego przeciwko przyznaniu Szaniawskiemu nagrody państwowej za *Adwokata i róże*, według Parandowskiego „sztukę nazbyt anemiczną i niewysokiej wagi” (1930, nr 50). (Iluż czwartorzędnych wierszopisów na łamach „Wiadomości” zostało potraktowanych łaskawiej niż ci dwaj pisarze!).

Nie sposób omawiać każdego z rozdziałów książki Małgorzaty Szpakowskiej. Wybór jest tu jednak w pewnej mierze obciążony subiektywizmem (na szczęście), natomiast domniemany odbiorca na pewno otrzymuje więcej niż popularne opracowanie „Wiadomości Literackich” Mieczysława Grydzewskiego, prezentujące niemalą część najważniejszych autorów dla niego pisujących, jak i problemów i kulturalnych polemik tamtych czasów, znajdujących odzwierciedlenie na łamach 829 numerów ukazujących się przez 15 lat. Mimo tematycznego podziału treści udaje się też Szpakowskiej ukazać aspekt historyczny czasopisma, usytuować je na tle politycznych przemian, od pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości, przez zamach majowy, całkowicie w „Wiadomościach” przemilczany, przez sprawę brzeską, przyczynę wyrażanego na łamach czasopisma oburzenia i licznych protestów, aż po pełen uznania komentarz pacyfisty Słonimskiego do słynnych słów Józefa Becka: „My w Polsce nie znamy pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”. Słonimski pisał wtedy: „Pięknie brzmiał ten język z trybuny sejmowej. Biła z przemówienia ministra Becka powaga i moc oparta na prawdzie i szlachetności” (1939, nr 23). Ponadto na problematykę

<sup>4</sup> Poza tym była jeszcze jedna recenzja Wacława Kubackiego pt. *Studium o Leśmianie*, z książki Adama Szczerbowskiego *Bolesław Leśmian*, już bardziej przychylna, choć nadal zdradzająca problemy z oswojeniem osobności autora *Sadu rozstajnego* (1938, nr 39), oraz Kazimierza Wierzyńskiego *Mowa o Bolesławie Leśmianie wygłoszona na uroczystym posiedzeniu Polskiej Akademii Literatury w dn. 22 kwietnia 1939 r.*, oddająca wreszcie w pełni sprawiedliwość temu wielkiemu poecie (1939, nr 20).

polityczną nakładają się w książce Szpakowskiej dyskusje na temat Żydów, malarstwa współczesnego, muzyki, powinności krytyki literackiej, polskości i katolicyzmu; wizerunki co ważniejszych autorów – poza wspomnianymi Szpakowska przypomni nie tylko najbardziej znanych krytyków pisma, skłóconego ostatecznie z Boyem i Słonimskim Karola Irzykowskiego, Stefana Napierskiego i Jana Nepomucena Millera, ale i, z mniej dziś znanych, Emila Breitera czy Leona Piwińskiego, lub nieznanymi w ogóle Zbigniewa Grabowskiego lub Stanisława Rogoża. Podobnie zresztą rzecz przedstawia się z innymi „dyscyplinami sztuki”, wymienianie obok nazwisk znanych, nie zawsze zresztą profesjonalistów (Jarosław Iwaszkiewicz pisujący o muzyce), autorów, o których słyszeli jedynie specjaliści, lub po prostu dziś już całkiem zapomnianych, poza prezentacją ich samych, ale i ich tekstów czy omawianych w nich kwestii, zdaje się służyć budowaniu swoistego „efektu realności”, uprawdopodobnia narrację, pozwala szczegółowiej wniknąć w tekstowy szczegół, w cotygodniową zwyczajność pisma, w istotę życia kulturalnego epoki, które tworzą przecież nie tylko największe sławy, ale „cała rzesza” profesjonalnych czy amatorskich wyrobników kultury, dziś już prawie zupełnie zapomnianych.

Książka Szpakowskiej pozwala nam też obserwować najsłynniejsze „afery” „Wiadomości Literackich”: odbrażawianie Mickiewicza autorstwa najpierw Jana Nepomucena Millera, potem również to głośniejsze Boja, próbę reformy obyczajów, podjętą przez Boja, Krzywicką i innych, z powodu której „Wiadomości” zwano „Ginekologicznymi”, skandale wywołane Tuwimowymi wierszami: „rozerotyzowaną” *Wiosną* czy pacyfistycznym *Do prostego człowieka* i inne. Ale i przedwojenną nędzę, opisaną w reportażach Pruszyńskiego i Melcer, czy antysemityzm (anty-antysemickie polemiki) i ważną przed wojną i na łamach „Wiadomości” problematykę asymilacji (osobny, szósty rozdział *Żydzi i antysemici*).

Trzeba przyznać zarazem, że w „*Wiadomościach Literackich*”. *Prawie dla wszystkich* widać świadome dążenie do ukazania różnych aspektów pisma. Książkę otwiera rozdział poświęcony takim sprawom, jak pierwowzór „Wiadomości”, którym był paryski tygodnik „Le Nouvelles Littéraires”, jak objętość, nakład i cena pisma, źródła finansowania, ale i reklamy, plebiscyty i konkursy, korespondencja z czytelnikami na łamach (rozdział *I. Widziane z wewnątrz*). Zakończeniem natomiast (*XI. Pismo ludzi zadowolonych*) są rozważania na temat odbiorców czy środowiska „Wiadomości Literackich” – ludzi wedle Małgorzaty Szpakowskiej zazwyczaj dość zamożnych, o statusie mieszczańsko-inteligenckim, o pewnym poczuciu społecznego sukcesu, przy jednoczesnej wierze w jego trwałość. „Można przypuszczać, że to poczucie, nawet nie do końca uświadamiane, podzielali ich czytelnicy: liberalna inteligencja, często krytyczna wobec sytuacji krajowej, lecz generalnie zadowolona z życia” (s. 426). W takim ujęciu sprawy jest bez wątpienia niemało racji, „Wiadomości” ze swą antyszlachecką ideologią, powściągliwą, jakby mieszczańską lewicowością, odległą do radykalniejszych form spo-

lecznego czy politycznego zaangażowania, wyraźnie zdystansowane też do komunizmu i Rosji sowieckiej, bez wątpienia reprezentowały afirmatywną część społeczeństwa polskiego. Propiłsudczykowskie, nawet po sprawie brzeskiej, choć już nie bez zastrzeżeń, bliskie centrów władzy, świadome konieczności zmian, obdarzone zarazem poczuciem pewnej misji i dające swoim czytelnikom silne i może nawet w znacznej mierze słuszne wrażenie, że są wśród ludzi nowoczesnych, otwartych, idących z duchem czasu.

Warto by się, oczywiście, zastanowić, w jakim stopniu ten liberalizm (światopoglądowy) zależał od zamożności (na ile, cytując „klasyka”, byt określał świadomość). Tu niestety mało wiadomo, i nasuwa się pytanie, na ile zarobki Tuwima czy Słonimskiego mogą być reprezentatywne dla środowiska czy odbiorców „Wiadomości”. Ale ważne są też inne pytania, których nie postawiono: czy, a jeśli tak, to ile i według jakich zasad „Wiadomości” płaciły za nadesłane (zamówione lub nie) materiały. Być może niewiele na ten temat wiadomo, bo Małgorzata Szpakowska nie stroni wcale od kwestii bardziej przyziemnych.

Autorka podkreśla też pokoleniowy sukces czasopisma i trzeba chyba brać pod uwagę, że kilka lat później może nie mogłoby ono powstać, wypłynęło bez wątpienia na fali entuzjazmu i radości pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości, a kult Piłsudskiego na jego stronicach, akcentujący raczej minione dokonania niż bieżącą politykę, pokazywał, jak była ona ważna w liberalnym światopoglądzie, ale trzeba też przyznać, że był to zarazem korzystny zbieg okoliczności, który – w odpowiednim momencie – połączył kilku, może kilkunastu ludzi wybitnych, dając tym samym trybunę tysiącom (bo na tyle trzeba ich chyba liczyć) innych, nierzadko niemniej znakomitych. Należy jednakże dobitnie zaznaczyć, że nie byłoby „Wiadomości” bez redakcyjnego geniuszu Mieczysława Grydzewskiego, tej jednoosobowej instytucji, spolszczonego Żyda, jego pracowitości, kultury i smaku (redakcyjną kuchnię ukazuje rozdział drugi – *Redaktor Mieczysław Grydzewski*). „Wiadomości” wychodziły wszak przez piętnaście lat (z oczywistych względów pomijamy okres powojenny), utrzymując bardzo wysoki poziom intelektualny i sięgając niekiedy kilkunastu tysięcy nakładu (choć często był on znacznie niższy). Nie było przed wojną czasopisma kulturalnego, któremu ten sukces udałoby się powtórzyć. Sukces tym bardziej znaczący, że, jak zauważa Szpakowska, „»Wiadomości Literackie« były na ogół dosyć trudne, wymagały zarówno znajomości historii literatury, jak orientacji w bieżącym życiu literackim” (s. 18).

Nad tą trudnością można się zresztą też zastanowić. Szpakowska zwraca na przykład uwagę na dyletantyzm Boya czy nieurydycyjność recenzji teatralnych Słonimskiego (autorom tym poświęcony zostaje osobny, trzeci rozdział *Słonimski i Boy*). Myślę, że warto by jednak pamiętać, że obydwa byli przedstawicielami ginącego zawodu „notorycznych czytelników”, pisarzy; że Słonimski był inteligentem polsko-żydowskim w najlepszym rozumieniu tego słowa, z dziada pradiada, że erudyta Boy był nie tylko



tłumaczem, ale i – co w przypadku jego światopoglądu było bardzo ważne – lekarzem. Przesadzając z kolei z erudycyjnością recenzji współczesnych, wskazuje Szpakowska pośrednio różnicę pomiędzy recenzjami dzisiejszymi a ówczesnymi. Recenzje Boya, a jeszcze bardziej Słonimskiego, miały przede wszystkim charakter literacki, tzn. po pierwsze, koncentrowały się na opatrzonej recenzentkim komentarzem fabule, ale, po drugie, bywały też popisem stylu czy dowcipu ich autora. Sprawy teatralne, poza oceną przedstawienia, nie odgrywały w nich niekiedy, zwłaszcza w przypadku Słonimskiego, żadnej roli.

Styl recenzji teatralnych Słonimskiego oddawał w znacznej mierze tytuł ich wyboru – *Gwałt na Melpomenie*: „Bo też do tradycji polskiej krytyki teatralnej przeszedł jako potwór. Jako najbardziej bezlitosny z przedwojennych recenzentów, który dla dowcipu sprzedałby ojca i matkę; jako autor okrutnych kalamburów, niecofający się przed żadnym świętokradztwem, jeśli tylko mogło mu się to przydać do zaokrąglenia felietonu. Jako krytyk do tego stopnia znany z niesprawiedliwości, że jego miażdżąca recenzja miała gwarantować sztuce sukces. Jako pogromca dramatopisarzy, bicz boży na reżyserów, utrapienie urzędników, zajmujących się organizacją życia teatralnego” (s. 90). Trudno jednak pozbyć się wrażenia, że ten wizerunek Słonimskiego jest jakby wyjęty z jego... recenzji, że jest „zaokrągloną” zbytnio plotką, niesprawdzoną w żaden, tym bardziej teatrologiczny sposób legendą. Słonimski bywał więcej niż okrutny, ale przecież nie recenzował jedynie dzieł wybitnych. Małgorzata Szpakowska sama wszak zauważa, że krytykował przede wszystkim artystyczny i moralny nihilizm, tandetę, zadęcia artystyczne, nadużywanie symboli narodowych i historycznych. Warto by się też przyjrzeć bardziej szczegółowo temu, co ganił, a co przypadało mu do gustu, przełamać wygodę „ergocentryzmu”, choć trochę wykroczyć poza omawiany tekst.

Powróćmy jednakże do trudności, jakie mogła czytelnikowi sprawiać lektura „Wiadomości”. Należy wskazać na pewną ich dwoistość, oscylowanie pomiędzy profesjonalnością i laickością, powagą i żartem, doniosłością i błahością. Nie będąc periodykiem fachowym w żadnej z dziedzin, były czasopismem o ambicjach, wyraźnie deklarowanych w artykule wstępnym do pierwszego numeru, zapoznawania czytelników z literaturą i sztuką tak rodzimą, jak i obcą, upowszechniania teatru, kina, muzyki, i plastyki, z czego się zresztą wywiązywały, co – dodajmy – bardzo dobrze pokazuje Małgorzata Szpakowska. To upowszechnienie, powinniśmy właściwie powiedzieć: popularyzacja, siłą rzeczy, szły w parze z pewną „felietonizacją”, uproszczeniem skomplikowanych treści. Ale na łamach pisma występowali też fachowcy, co widać w przytaczanych wyżej opiniach o popularyzowaniu nauki. Na stronicach czasopisma obok reklam, plebiscytów, konkursów i łamigłówek, Roman Ingarden wyjaśniał fenomenologię, jeden z numerów poświęcony był filozofii Immanuela Kanta, wielbiono Szymanowskiego, Stefania Zahorska publikowała recenzje filmowe, relacjonowano co nowsze

prądy w plastyce (wbrew podkreślanej przez Szpakowską nowoczesności pisma, z dużą wstrzemięźliwością w stosunku do awangardy) czy przedrukowywano artykuły Jonathana Høegha von Leugberga, duńskiego seksuologa, o prawodawstwie dotyczącym przerywania ciąży czy głodzie seksualnym u umysłowo chorych. Ostatni z tekstów Leugberga ukazał się zresztą w dwustronicowym „Życiu Świadomym. Dodatku »Wiadomości Literackich«” poświęconym sprawom reformy obyczajowej, co pokazuje, że zaangażowanie pisma po stronie liberalizmu obyczajowego dotyczyło nie tylko Boya czy Ireny Krzywickiej. Można tam było przeczytać m.in. następujące teksty: Justyny Budzińskiej-Tylickiej, *Sprawę regulacji poczęć w praktyce*; [anonyma], *Czechosłowacja a przerywanie ciąży*; Ireny Krzywickiej, *Sekret kobiety* (o menstruacji); Józefa Wasowskiego (ojca Jerzego, współtwórcy *Kabaretu Starszych Panów*), *Argumenty* (recenzję książki Henryka Kłuszyńskiego pt. *Regulacja urodzeń. Rzecz o świadomym macierzyństwie*, Warszawa 1932), ikrz [Ireny Krzywickiej], *Zagadnienie seksualne a „Vu”* (omówienie poświęconego kwestiom seksualnym numeru francuskiego czasopisma „Vu” i powściągliwej postawy Francji w tych sprawach), Hermana Rubinrauta (propagatora świadomego macierzyństwa wśród kobiet żydowskich, choć już nie ojcostwa wśród mężczyzn; współzałożyciela, wraz z Ireną Krzywicką i Tadeuszem Boyem Żeleńskim, Poradni Świadomego Macierzyństwa), *Rozmyślenia lekarza nad nowym kodeksem karnym*; Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, *Okrucieństwo matron* (o trudach i niebezpieczeństwach porodu i milczeniu na ten temat kobiet, które już ich doświadczyły)<sup>5</sup>.

Ma chyba dużo racji Szpakowska, gdy stwierdza, że „Słonimski-racjonalista najwyraźniej marzył, by bohaterowie sceniczni zapewniali mu minimum intelektualnego bezpieczeństwa” (s. 95). Zrozumiałość, zasada racjonalności, jest jednak zazwyczaj jedynie zdroworozsądkowa, co częściowo tylko wynika z patronatu ideowego Shawa, Russela i Wellsa, i zdaje się odgrywać w artykułach nie tylko Słonimskiego ogromną rolę. Ale jest to szerszy problem, całego czasopisma, a może nawet związanego z nim środowiska czy środowisk

<sup>5</sup> W tym samym numerze – 39. w roku 1932 – około dwóch dużego formatu stron zajął fragment *Lorda Jima* w tłumaczeniu Anieli Zagórskiej, na prawie całej pierwszej stronie Boy dywagował o naturze śmiechu, poza tym Tuwim publikował swój poemat *Venus* oraz satyryczny wiersz *O „Gazecie Warszawskiej”*, w którym wypominał publikującej antysemickie treści redakcji, że dla zysku zamieszcza jednak żydowskie ogłoszenia; Stefan Essmanowski recenzował *Studium biologiczne o Henryku IV [kastyljskim] i jego epoce*, nadając mu „tabloidalnie” brzmiący tytuł *Król impotent*, Manfred Kridl pisał o mesjanizmie polskim (... *w oświetleniu historycznym*; notabene, wydaje się, że krytyce akademickiej poświęcono w książce Szpakowskiej trochę za mało miejsca), a Jerzy Mieczysław Rytard (który ma w omawianej monografii swoje osobne miejsce) o sporcie. Trochę miejsca poświęcono też naturalnie reklamom, o których także nie zapomniiała Szpakowska, w przypadku tego numeru zachwalano m.in. pastę do zębów Chlorodont, przerabianie kapeluszy u Kellera na Marszałkowskiej, czy wreszcie wodę brzożową do pielęgnowania włosów dra Grallego. Nie wspominamy zaś już o fraszce Jerzego Paszkowskiego *Refleksja patrioty*: „Są dwa poważne powody, / Dla których Polska mi zbrzydła: / Za dużo święconej wody, / Za mało zwykłego mydła”.

(określmy to „formacją »Wiadomości«”). Środowiska otwartego siłą rzeczy na odmienność inną niż własna, z poczucia tej odmienności wyrastającego, ale i z próby zdomowienia się, zasymilowania tej obcości („zeswojszczenia”), świadomego przy tym, przynajmniej bardzo często, związanych z tym zagrożeń. Wbrew pozorom „Wiadomości Literackie”, ich twórcy i autorzy nie są pozbawieni lęku przed odmiennością, w tym także, jak zdaje się pokazywać przypadek Słonimskiego, intelektualną. Nie przeszkadzało to jednakże dopuszczać do głosu na własnych łamach ludzi o poglądach nie tylko różnych, ale niekiedy nawet wrogich. Znakomitym przykładem będą antysemityczne wypowiedzi Aleksandra Świętochowskiego (podkreślmy, właśnie w „Wiadomościach”), czy stała obecność w piśmie, przy jego antyendeckim profilu, Adolfa Neuwerta Nowaczyńskiego, nieustannie postponowanego w felietonach Słonimskiego z powodu jego światopoglądu.

W stosowny sposób należy też rozumieć nowoczesność pisma Mieczysława Grydzewskiego, którą niejednokrotnie podkreśla Małgorzata Szpakowska. Pamiętać należy, że były one w tej kwestii gdzieś pomiędzy naiwnie, chciałoby się powiedzieć, zbyt tradycyjnie pojętym, zachowawczym tradycjonalizmem, a całkowitym odrzuceniem tradycji, w sferze społeczno-politycznej postulowanym przez skrajną lewicę, w estetycznej przez awangardę. „Wiadomości” sytuowały się gdzieś pośrodku – faktycznie antyszlacheckie (i tego dotyczyła demitologizacja, w którą znakomicie się wpisywały), silnie zarazem przywiązane jednak do polskiej tradycji, przynajmniej areligijne (nie składały swym czytelnikom życzeń bożonarodzeniowych i wielkanocnych), wносиły ogromny wkład do wytworzenia krytycznego modelu tradycji, przewyżniającego nieadekwatną do nowych czasów opozycję zachowawczości i refutacyjności (w ograniczonym wymiarze niewykluczającego zresztą żadnej z nich). To umożliwiło stawianie takich pytań, jak: kto jest Żydem, albo czy Polak musi być katolikiem? W swej laickości bliskie postulatowi oświeceniowemu i pozytywistycznemu, nie odwracały się wcale od religijności, choć i tu dominowało stanowisko liberalne (kwestie religijne omawiał m.in. protestant Paweł Hulka-Laskowski). Nie zapominajmy jednakże, że w środowiskach awangardowych, antytradycjonalistycznych, „Wiadomości”, podobnie jak związany z nimi Skamander, uchodziły za środowisko paseistyczne, tradycjonalistyczne właśnie, co było prawdą o tyle, że tradycja była czymś o wiele mniej jednoznacznym, o wiele bardziej dynamicznym niż w jej szlachecko-mieszczańskim modelu (o czym świadczą odburzawianie Mickiewicza czy obyczajowe boje Żeleńskiego)<sup>6</sup>.

Pewien problem sprawiają też niekiedy oceny i sympatie Małgorzaty Szpakowskiej. Na przykład z licznych gier słownych Antoniego Słonimskiego

<sup>6</sup> Wypominany skamandryt i „Wiadomościom” paseizm był jednak bardzo różnorodny i dużo bardziej nowoczesny niż chcieliby to widzieć ich estetyczni konkurenci (nie przez przypadek na początku lat dwudziestych Jarosław Iwaszkiewicz nazywał Tuwima „futurystą”). O pewnej otwartości „Wiadomości” świadczą też zmagania, to prawda, że nieudane, z przyszłym oswojeniem Witkcego-malarza przez Zofię Stryjeńską, dramaturga przez Słonimskiego.

Szpakowskiej nie przypada do gustu „kurwiozum”, w przeciwieństwie do, to prawda, że znacznie lepszego, zwłaszcza jeśli się jest edytorem czy korektorem, „kursywa twoja mać”. Myślę jednakże, że i „kurwiozum” ma swój smak, zwłaszcza jeśli zważyć kontekst w którym go użyto: „Dwa artykuły rudego [Adolfa Neuwerta-Nowaczyńskiego] w ostatnim numerze »Myśli Narodowej« to już prawdziwe »kurwiozum« bezczelności i załgania. Pean ku czci Hitlera i poemat o swastyce w piśmie Narodowej Demokracji wyrwa z naszej piersi westchnienie szczerzej ulgi, że jeszcze jest dzięki katolickiemu Bogu sanacja i szumowiny neohitlerowskie nieprędkiem dojdą do władzy” (nr 6, 1932). We wspomnianym numerze „Myśli Narodowej” Nowaczyński tłumaczył intelektualne głębie coraz bardziej popularnego w Europie faszyzmu, powstającego po odeszłej w niebyt „erze semiliberalizmu”. W tym też numerze uprawiał, powiedzmy, krytykę etniczną, rozwodząc się nad supremacją mentalności semickiej w „Tygodniku Ilustrowanym”, szwindelkiem judosłowiańskim Emila Breitera w dziedzinie duchowej, semicką malkontencją tegoż czy wreszcie koszerami Breiterianami. Podkreślić przy tym należy, że jak widać w powyższym cytacie, Słonimski swoje „kurwiozum” opatrzył cudzysłowem (inaczej niż w „kursywa twoja mać”, czy, dodajmy inny przykład leksykalnej wariacji na temat najpopularniejszego polskiego przekleństwa, w „takich kurkach (albo co gorzej) towarzyskich”).

Nadmiarem prozdrowotnej poprawności wydaje się też komentarz Małgorzaty Szpakowskiej – „o wstydzie” (s. 17) – przy omawianiu reklamy wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego, na którą składały się m.in. podobizny bardziej znanych współpracowników tygodnika, karykatura redaktora naczelnego (wszyscy z papierosem w ustach, naturalnie), winiety papierosów – Egipskich, Syrena czy Obstalunkowych, oraz napisu: PRZYJACIELE WIADOMOŚCI LITERACKICH PALĄ. To przerażenie, mniejsza w jakim stopniu udawane, dziwnie kontrastuje z niektórymi argumentami tłumaczącymi przedwojenny antysemityzm, na przykład, że antysemicki język stanowił w tamtych czasach normę (s. 237). Nie zarzucam autorce złych intencji, raczej, zdarzającą się na szczęście dość rzadko nonszalancję, która pozwala stwierdzić: „Kornel Makuszyński we właściwym sobie dość nieznośnym stylu” (s. 356). Albo lekceważyć twórczość Szaniawskiego (co zdaje się dzisiaj niepisany zwyczajem), gdy mowa jest o przeświadczeniu Słonimskiego, że dobry teatr ufundowany jest na literaturze, a nawet na poezji, którą dla autora *Gwałtu na Melpomenie* reprezentował George Bernard Shaw: „odmawiał jej natomiast nie tylko Szaniawskiemu, o co mniejsza, ale na przykład Norwidowi” (s. 94). Gdyby chcieć pozostać w tej konwencji retorycznej, to można by powiedzieć, że ważenie sobie lekce autora *Dwóch teatrów* każe powątpiewać w zrozumienie dzieł – poprzestańmy na dramatycznych – autora *Pierścienia wielkiej damy*. Ujmując jednak rzecz polubownie, stwierdzmy, że tego typu uwagi wydają się po prostu niepotrzebne w książce, która przede wszystkim winna budzić zainteresowanie. Również lekceważący stosunek Słonimskiego do Juliu-

sza Osterwy powinien być opatrzone dystansującym się komentarzem. Słonimski nie tylko oczekiwał od teatru minimum intelektualnego bezpieczeństwa, ale pewnych zjawisk zwyczajnie nie rozumiał i nikt by nie miał do niego o to żalu, gdyby nie obwiniał o to niektórych autorów. (Dziś pamiętać należy jednak i to, że to były doraźne komentarze przedstawień, a nie tekstów dramatu).

Wydaje się też, że, nie zarzucając autorce nieobiektywności, można by się jednak w niektórych sprawach domagać pewnych uzupełnień czy dopowiedzeń, a nade wszystko uwiarygodnienia opinii. Na przykład wtedy, gdy mowa jest o endeckich bojówkach napadających redakcję „Wiadomości”. Albo gdy przy okazji rozważań o przeciwstawianiu się przez Słonimskiego „antyżydowskiemu obląkaniu” (s. 238), jak najbardziej zrozumiałemu, mowa jest o słowach Augusta Hlonda (dodajmy, że kardynała), „że Żydzi są też ludźmi”. Wydaje się, że poza podaniem numeru „Wiadomości”, w których cotygodniowa kronika Słonimskiego była drukowana, powinno się chyba zrobić jakiś przypis, w oczach prawie wszystkich, do których skierowana jest książka, nieco bardziej uwiarygadniający słowa Słonimskiego. A z drugiej strony – dobrze też byłoby odróżnić fakt nadreprezentacji Żydów „w pewnych zawodach inteligenckich, na przykład prawniczych i medycznych” (różnie się zresztą, w zależności od okresu, przedstawiającej) od „mitu” tej nadreprezentacji, a nade wszystko brać pod uwagę, iż w innych sferach – administracja państwowa, przemysł – byli oni niedoreprezentowani. Nie zarzucam Małgorzacie Szpakowskiej złych intencji, po prostu wydaje mi się, że w kwestii tak drażliwej, jak relacje polsko-żydowskie praca popularyzatorska mogłaby takie sprawy uwzględniać. Zaznaczmy zresztą, że problem antysemityzmu jest przez Szpakowską omówiony obszernie, zarówno w partiach poświęconych Boyowi i Tuwimowi, jak i we wspomnianym szóstym rozdziale, *Żydzi i antysemita*, z jednoczesnym wyraźnym podkreśleniem polonocentryzmu „Wiadomości”. Szpakowska jest zresztą pozbawiona złudzeń, referując międzywojenne dzieje polskiego antysemityzmu, zarówno wtedy, gdy przedstawia różne jego postaci i stwierdza, że, użyjmy modnego dziś określenia, mowa nienawiści była normą (nie zawsze kończyło się zresztą na mowie), jak i omawiając artykuły Marii Knasterowej, znanej jako Maria Morska, a w „Wiadomościach” publikującej jako Mariusz Dawn. Teksty Morskiej (ostatni ukazał się 27 sierpnia 1939 roku), znakomicie pokazują, że antysemityzm nie był problemem jedynie polskiego społeczeństwa i że nie przyjmował u nas wcale – pomijamy w tym porównaniu naturalnie hitlerowskie Niemcy – postaci radykalniejszej niż gdzie indziej. Prezentacja zmagania z wrogością w stosunku do Żydów obfituje zresztą w liczne „kurioza”, jak na przykład przypadek Stanisława Piaseckiego, działacza narodowego, założyciela i redaktora naczelnego „wrażego” wobec „Wiadomości” „Prosto z Mostu”, który przyznając się do swojego żydowskiego pochodzenia (bo nie pozwalano mu, także na łamach „Wiadomości”, o nim

zapomnieć!), wierzył zarazem – w duchu jakiegoś Weiningerowskiego masochizmu – w rasową niższość Żydów.

Można by się pokusić o pytanie, czy ten światopoglądowy liberalizm przedwojenny, reprezentowany przez „Wiadomości”, zdał próbę, którą bez wątpienia była wojna, a potem komunizm. Jacek Trznadel w książce *Kolaboranci. Tadeusz Boy-Żeleński i grupa komunistycznych pisarzy we Lwowie 1939–1941* będzie sugerował, że „wątliwym ideom liberalnej cywilizacji”, które przed wojną były powodem konfliktu Boya ze środowiskami pravicowymi, do komunizmu nie było aż tak daleko. Abstrahując od sprawy Boya i dystansując się od interpretacji Trznadla (przede wszystkim od pewnej jej łatwości), chciałbym w tym miejscu pozostawić to pytanie otwartym, gdyż postawione zostało jedynie ze względu na monografię Małgorzaty Szpakowskiej. Brakuje w tej książce szerszej perspektywy, a więc również krótkiego, ale jednak dalszego ciągu opowieści o losach tych, którzy stworzyli „formację »Wiadomości Literackich«”. W jednym z przypisów (na stronie 404) Szpakowska zwraca uwagę, że „Wiadomości” nie miały w zwyczaju („niestety”) powiadamiać czytelnika, kim są publikowani autorzy, „nawet w przypadku osób spoza najszerzej rozumianego środowiska literackiego, więc niekoniecznie znanych czytelnikom”. Niestety, niedostateczna niekiedy wydaje się również informacja na temat autorów w omawianej książce, bo przecież nie aż tak wiele zmieni się orientacja czytelnika w kulturze dwudziestolecia (ale i emigracji), jeśli się dowie, że Aleksander Wundheiler był matematykiem, zaś Bogdan Richter orientalistą. Jeśli poważnie traktować sugerowane podtytułem przeznaczenie książki, to należy brać pod uwagę, że czytelnik nie tylko nie wie, kim była Wanda Melcer czy Stanisław Rogoż (są to nazwiska znane „wąskim” specjalistom), ale nawet Ksawery Pruszyński czy Zofia Stryjeńska. Odnieść można wrażenie, że wbrew podtytułowi „*Wiadomości Literackie*”. *Prawie dla wszystkich* przeznaczone są jednak dla czytelnika posiadającego już pewną, niekiedy niemalą wiedzę o czasopiśmie i epoce.

Zmierzając ku końcowi, powróćmy jeszcze do początku książki Małgorzaty Szpakowskiej, do jej stwierdzenia, że „z czysto technicznych powodów pismo przestaje funkcjonować jako całość” czy że „proces kawałkowania »Wiadomości Literackich« zaczął się właściwie długo przed wojną”. To kawałkowanie miałoby polegać najpierw na fizycznym rozpadzie pisma: na kruszeniu się papieru, pękaniu w złożeniach, niekompletności roczników, konieczności korzystania z mikrofilmów, co zmienia sposób lektury. Ale i na licznych przedrukach, w wydaniach całości powieści, w publikowanych po pierwodrukach zbiorach nowel, szkiców czy wierszy. Pomijając w tym miejscu najzwyczajszą w świecie praktykę przedruku – argument ten wydaje się bowiem dalece abstrakcyjny – zwróćmy uwagę, że od bardzo dawna można mówić wręcz o swoistym scalaniu pisma w świadomości niekoniecznie zbiorowej (na to bym jednak nie liczył), ale mimo wszystko. Jeszcze przed wojną, w ostatnim roku, ukazała się bibliografia pierwszych dziesięciu

roczników „Wiadomości Literackich”, opracowana przez Mariana Toporowskiego (obecnie dostępna w Internecie), uzupełniona następnie przez Adama Czachowskiego. Powstają też prace o tygodniku Grydzewskiego, tak o jego powojennych dziejach, jak i przedwojennych, czego monografia Szpakowskiej jest również bardzo dobrym przykładem. Co więcej, całe „Wiadomości” (jedne i drugie) są dostępne w sieci, co nienawykłym do papierowych wydań pokoleniom pozwoli, jeśli będą tylko chciały, obcować z tym jednym z nie aż tak licznych znowu pomników, które kultura stawia samej sobie, bez trudu. Może też trochę zabrakło w omawianej książce wyraźniejszego uwypuklenia rozmiaru (nie tylko tekstowego i czasowego, ale i aksjologicznego) całego przedsięwzięcia. A ze spraw przyziemnych bardziej – jak na monografię skierowaną do szerszego grona czytelniczego, jest w niej zbyt mało ilustracji. Pomimo pewnych utyskiwań stwierdzić jednak należy, że dzięki książce Małgorzaty Szpakowskiej nie tylko „prawie wszyscy” będą mogli zapoznać się z jednym z najważniejszych polskich czasopism literackich, ale że również „prawie nikt” będzie mógł niejedną ciekawą rzecz w niej dla siebie znaleźć.

Rec.: Małgorzata Szpakowska, „*Wiadomości Literackie*”. *Prawie dla wszystkich*, W.A.B., Warszawa 2012, ss. 464.

## **Almost for everyone, but almost no one will benefit from it**

### Summary

The paper presents the first monograph of the famous interwar weekly ‘Wiadomości Literackie’, whose first editor-in-chief was Mieczysław Grydzewski. As suggested by the subtitle, Małgorzata Szpakowska’s book *Wiadomości Literackie* has – almost for everyone – an ambition to be popular with the general public. An overriding principle of the book’s composition is that thematic and separate chapters have been devoted to, for example, reportages in ‘Wiadomości’, literary criticism, visual arts (and others), as well as the editor-in-chief, prewar anti-Semitism and the magazine’s recipients. Undoubtedly, Szpakowska’s monograph goes beyond being a thematic research paper. The authoress managed to present the historical development of the literary magazine and situate it against the background of political and social changes, from the first years after regaining of independence up to the last months before the outbreak of the Second World War. The book is an insightful study of a phenomenon important to Polish culture.

### Key words:

‘Wiadomości Literackie’, Grydzewski, monograph, literary magazine

### Słowa kluczowe:

„Wiadomości Literackie”, Grydzewski, monografia, czasopismo